

TYDZIEŃ.

PETROKOW dnia 15 (3) inego 1874 r.

„Tydzień” wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek. Za odnośnienie w miejscu dopłaca się 7 1/2 kop. na kwartał. Pojedynczy numer kosztuje 5 kop. Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.

Cena kwartalna: w Petrokowie w księgarni L. Kohna } kop. 75
w Warszawie w księg. M. Orgelbranda }
z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 10.
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.
Adres redakcyi—Antoni Porębski w Petrokowie. Stacja kolei żelaznej.

24 W.	Macieja Apostoła.	W7— 0	Z.5—28	Długość dnia god. 10 min. 28.	28 S.	† Romana Opata.	W6— 51	Z.5—35	Długość dnia god. 10 minut 44.
25 S.	† Sygrydy B. W. i Flawijana.	6— 58	5—30	25, 27 i 28 Suche dni.	1 N.	Marzec. Sucha. Albina B.	6— 49	5—37	
26 C.	Aleksandra B. i Fortunata.	6— 56	5—32		2 P.	Heleny Cesarzowej Wd.	6— 47	5—39	Dnia przybyło god. 3 min. 14
27 P.	† Anastazego P. i Leonarda.	6— 53	5—33	Dnia przybyło god. 3 min. 2.	3 W.	Kunegundy.	6— 45	5—41	Pełnia księżycyca.

Treści:—Bonomania przez E. — Wiadomości urzędowe. — Wiadomości miejscowe i z okolic. — Korespondencje Tygodnia; Z pod Rogowa przez E. Kor. — **Adminka.** — Wycieczka do Holandyi przez Adama N. (ciąg dalszy)—**Redakcja.** — Mabela Vaughan—powieść. — Wiadomości handlowe. — Ogłoszenia.

BONOMANIJA.

W dokonanym spisie ludności tutejszego miasta, w dniu, 16 grudnia 1871 r. pod żadną rubryką nie znajdujemy bon cudzoziemek. — Niepodobna przypuścić, by te, ze względu na stopień wykształcenia, pomieszczono między nauczycielkami, których zresztą ogółem było 18, a z tych 14 w samych naukowych zakładach. Niemniej także jest nieprawdopodobnym, by je zaliczono do służby domowej żeńskiej, której cyfra naówczas dochodziła do 885 indywiduów, gdyż obowiązki bon, tworząc całkiem odrębną specjalność, nie mają nic wspólnego z obowiązkami pokojówki lub kucharki. Przypuścićby więc chyba należało, iż liczba osób poświęcająca się temu zawodowi była nader ograniczoną naówczas, skoro na nie niezwrócono nawet uwagi. — Dziś, po trzech latach, zupełnie się postać rzeczy zmieniła i niemasz może drugiego miasta w kraju, któreby stósunkowo leżyło tyle bon cudzoziemek, co nasze. Dość przejść się jedną z głównych ulic w południe, by się o tém przekonać. Przy słonecznym cieple zimowym co krok spotykasz snującą się dziatwę pod okiem niemek i francuzek, których tu pełno jakby się z niemi szkuta wpo-bliżu rozbiła.

Miałoby to dowodzić troskliwości rodziców o wychowanie swych dzieci, gorącej chęci z ich strony założenia trwałych podwalin do ich moralnego i umysłowego wykształcenia? — Takby się napozór zdawało!

Rozbierzmy jednak głębiej tę kwestyją, a zobaczymy, o ile podobne przekonanie okaże się uzasadnionem i jakich to z utrzymywania bon możemy dla młodego pokolenia spodziewać się korzyści.

Czas, w którym boni przyjmujemy do dzieci trwa między 4 a 9 rokiem ich życia. Jest to epoka wymagająca przedewszystkiem największej troskliwości i starań ze strony rodziców, dbających o przyszłe dobro swego potomstwa. Umysł dziecka w tym czasie jest jak wosk chwytny i miękki. Co do niego przylgnie, co się na nim wycisnie, to na całe życie zostanie. Jest to zresztą pora rozwijania wszystkich jego władz umysłowych, czas uprawy pod późniejszy zasiew formalnej nauki, jakiej dobrze uorganizowana szkoła lub wyższa domowa edukacyja udziela. Każdy jednak przyzna, że władze te nie mogą się prawidłowo rozwijać bez umiejętnego kierunku; że cała zresztą uprawa nie może być dokładną bez znajomości gruntu t. j. natury dziecięcia a zatem człowieka.

Jakże się tu jednak wziąć do tego, gdy kto o ludzkiej naturze niema najmniejszego pojęcia? A przecież człowiek, jako arcydzieło wieńczące całe stworzenie, jest w swoim fizycznym i duchowym składzie nader skomplikowaną istotą. Chcąc jego

organizm ochronić od różnych zbocezeń i chorób potrzeba mieć przynajmniej jaką taką znajomość jego, tój nauki zdrowia, tak ważnej ze względu na trwałość życia człowieka. — Na chorobę **wszakże fizyczną** można jeszcze znaleźć lekarza; jego pomoc naprawia czasem złe skutki pochodzące z niedbalstwa lub nieumiejętnego obchodzenia się z organizmem dziecięcia. Ale gdzie szukać lekarza na późniejsze moralne i umysłowe zbożenia, pochodzące ze zwichnionego wychowania zaraz w pierwszej epoce życia człowieka? — Temu już żaden lekarz — aleo — czy homeopata nie potrafi zaradzić. Tu sami wychowawcy stają się odpowiedzialni przed społecznością i sumieniem za zmarnowane w powierzonym im dziecku dary Boże i nieodpowiednie przygotowanie go do życia. Wychowywać zaś człowieka to znaczy wydobywać z niego (*e-ducere* stąd *edukacyja*) — wszystkie zawiązki przyszłych jego zdolności, a do tego konieczną jest dokładna znajomość natury jego władz umysłowych i sposobów, jak ochraniać i ćwiczyć odpowiednio zmysły — te organy, wiążące go ze światem, przez które o nim do świadomości dochodzi; — jak umieć budzić *uwagę*, rozwijać umiejętnie *pamięć*, kształcić *wyobraźnię*, czuwać nad pierwszych *pojęć* zawiązkiem, prostować *sądy*, budzić *uczucie* piękna, dobra i prawdy, a przedewszystkiem ukształcić *wolę i charakter*. Każdy zresztą organizm tylko wtedy prawidłowo wykonywa swoje czynności, gdy między składającemi go częściami zupełna harmonija panuje. Ciągłe przeto baczenie na równoległe rozwijanie się tych władz umysłowych jest koniecznym wychowania warunkiem. Do tego zaś można dojść tylko przy dokładnej znajomości *pedagogiki*, jako nauki o wychowaniu. Tak łaskawi czytelnicy — nauki! — Kto się zabięra do hodowli owiec, koni, ten, co najmniej sprowadza sobie dzieła: Adamowicza, Łyskowskiego lub weterynaryją Lewandowskiego, i t. p., by przez nieumiejętne obchodzenie się ze zwierzęciem nie naraził się na straty. Podobnie postępuje każdy rozsądny gospodarz, zajmujący się uprawą roślin ogrodowych i pastewnych. Gdy sam nie posiada odpowiedniej nauki, stara się przynajmniej o wykwalifikowanego ogrodnika lub rzadęę. W każdym razie w ich wykształceniu szuka dla siebie odpowiedniej rękojmi. Tymczasem gdy idzie o wyhodowanie najszlachetniejszej istoty bo człowieka, zabięramy się jakoś z lekkim sercem do tego, nie zdając sobie nawet sprawy na czém istotnie to wychowanie polega. Sądziimy, że byle zaspokoić fizyczne potrzeby, jak lalczkę wystroić je ku **naszej** uciechu — i czuwać, by nie robiło hałasu, a co gorzej nie zbito sobie nosa biegając, to już możemy z czystym sumieniem powiedzieć — żeśmy względem niego rodzicielskie obowiązki spełnili. Cóż dopiero gdy jeszcze bonę przyjmujemy! To już szczyt troskliwości z naszej strony, zaprawdę!

Któż jednak jest owa bona, mająca przy przy dziecku spełniać wzniosłe wychowawczy

zadanie a po części matkę zastąpić? Jest to sobie młoda niemeczka lub szwajcarka, której poziom umysłowy nie sięga wyżej nad wykształcenie naszych szwaczek, panien służących a często i pokojówek — wierzajcie! — Jeżeli bowiem która z nich odbierze choćby początkowe wykształcenie, natenczas z pewnością nie zgodzi się już za bonę: zapragnie miejsca nauczycielki, lub, co najmniej, konwersatorki na jakiej pensyi prywatnej. Wyższość jej zatem nad dziewczętami naszego kraju, zajmującemi z nią pod względem umysłowym odpowiednie stanowisko, polega na tém jedynie, że mówi obcym językiem. Ale nadto nic więcej. O zrozumieniu umysłowych potrzeb dziecka, o znajomości choćby elementarnych zasad pedagogiki i zastosowaniu ich w praktyce, nawet mowy być nie może! Działalność jej zatem ogranicza się jedynie na staranną niby opiece nad powierzonym jej dzieckiem, na papuziej nauce języka niezawsze wolnego od grubych prowincjonalizmów, gminnych wyrażen i nader podejrzanej pronuncyacji. Co się zaś tyczy rozwijania władz umysłowych pozostawia je odłogiem bo w swęj nieświadomości nawet nie przy puszcza ich istnienia.

Cóż więc za korzyść dla naszych dzieci wpływa, że w piątym lub siódmym roku płynnie po francusku lub po niemiecku, ku uciechu sere macierzyńskich, szczebioczą? Oto ni mniej ni więcej tylko skoro podrosną i rozpoczną formalną systematyczną naukę okaza się głąbiami bez zdolności. I to żadna z naszej strony przesada. — Wszystko bowiem a zatem i rozum podlega prawom nieubłaganym, niezmiennym. I on jako organizm psuje się, skoro jedna w nim władza z krzywdą drugich rozwięlnia się nad miarę. My ucąc dzieci języków, tylko w nich pamięć ćwiczymy, zanie dbując równoczesną uprawę innych władz duszy. Tym sposobem zabijamy w nich do wyższych istotnych nauk zdolności, których zdobycie wymaga czegoś więcej niż bięrnej, wywęczonej pamięci. Innemi słowy, bierzemy środek za cel i nieosięgamy ani jednego ani drugiego. Dziecko bowiem, jak doświadczenie wskazuje, zapomina wkrótce po papuziemu wyuczonego języka; niedość zaś rozwinięte przez edukacyją domową, niemogąc podoleć trudnościom nauki rozpoczętej na seryjo, staje się w końcu, pasożytem na nie nieprzydatnym.

Zaprawdę czas byłoby rozstać się z tą maniją wczesnego uczenia dzieci obcych języków. Pozostawmy to tym, którzy nie do stracenia nie mają; my zaś ludzie pracy, przygotowując nasze dzieci do życia, starajmy się przedewszystkiem przez domowe wychowanie tak rozwinię i usposobić ich umysł, by dla nich żadna z wykładanych im później nauk nie była niedostępną i trudną. Znajdą one doś jeszcze czasu na przyswojenie sobie nowożytnych języków, nie dla czezej paplaniny i popisu, ale jako klucza do gruntownego zdobycia wyższej wiedzy, przez którą rzeczywiście stać się mogą pożytecznemi społeczeństwu. — Język bon

waszych, nie sądzicie, by pod tym względem były wielką dla nich pomocą.

Czy zaś pod względem moralnym zdolne są wpływać na nie z korzyścią, czy zawsze zasługują na to zaufanie, z jakim powierzamy im najdroższe sercu istoty? To także wielkie pytanie. — Przynajmniej kronika miasta mogłaby tu dostarczyć niejednego dość skandalicznego przykładu. Nad tym jednak niepotrzebujemy rozszerzać się zbyt.

— Ale, zapyta niejedyn, któż owe bony zastąpi? Każda matka ma tyle przeróżnych zajęć na głowie. Dom, gospodarstwo, tysiące związanych z niem drobnych zajęć cały czas jej zajmują. Kiedyż jej myśleć o dzieciach? To przechodzi siły kobiety, musi przecież kimś się wyręczyć. A któż znowu do podobnych usług więcej jest uzdolniony, jeśli nie bona, zwłaszcza niemka, co tak praktyczna, potulna? — Ona i dziećmi się zajmie i w gospodarstwie pomoże. Słowem prawą ręką jest w domu.

I my też nie mamy nie przeciw uznanej praktyczności niemki oraz wielkiej z nich w gospodarstwie pomocy. — Pragnęlibyśmy tylko dla dobra przyszłych pokoleń, by przemieniły się role. Jaśniej mówiąc, by praktyczna niemka poszła do rondla, do kuchni, a matka pojmująca wysokie swoje zadanie zajęła jej miejsce przy dzieciach. Tak! — jej miejsce, powtarzam, bo to wasz święty i najważniejszy obowiązek życia, łaskawe czytelniczki! Inaczej przypuścićby należało, że wam nietyle idzie o przyszłe dobro dzieci, ile o materialne korzyści, którym poświęcacie tyle zabiegów, lub co gorzej, że trzymacie bony dla tego jedynie, by na ich barki zwalić wszystkie z dziećmi kłopoty, a samym mieć więcej czasu dla własnych przyjemności i zabaw.

Jeżeli jednak o zmianie roli mówimy, nie idzie zatem, by matki ograniczać się miały na spełnianiu tych samych obowiązków względem dzieci, jakie do bon należą. My pragniemy wskazać im wyższe zadanie: chcemy, by wyłącznie zajmując się *samo* pierwotnym wychowaniem, nie postępowały omackiem, kierowane, niby owym macierzyńskim instynktem ten pozostawmy istotom nieobdarzonym rozumem ale przeciwnie z całą świadomością celu i środków, t. j. ze znajomością zasad pedagogiki. Bez poznania natury władz człowieka, bez możliwości ocenienia w danym indywiduum stopnia udzielonych mu zdolności, wreszcie obrania metody zgodnej z temperamentem i stosownej

do wieku, wychowanie dzieci jest tém, co się w każdym rzemiośle nazywa fuszerką. — Wprawdzie wyższe zdolności same sobie uturują drogę, pomimo błędów popełnionych w ich prowadzeniu; ale te do wyjątków należą; dzieci zaś średnich zdolności, których największa jest liczba, zabijają się takim bezsystematycznym wychowaniem na zawsze, czyli, że kapitał umysłowy w nich złożony, dla całej społeczności i dla nich samych bezprocentowo marnieje.

E.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

W d. 11 stycznia r. b. J. W. Naczelnik gubernii odebrał od Najjaśniejszego Pana telegram donoszący o zaślubieniu Jęj Cesarzkiej Wysokości Wielkiej Księżniczki Maryi Aleksandrowny przez Jego Królewską Wysokość Księcia Alfreda Edynburskiego, na który J. W. Gubernator odpowiedział wiernie poddańczymi życzeniami w imieniu władz i mieszkańców miasta.

Obecnie p. Minister spraw wewnętrznych, Generał-adjutant Timaszew pod d. 25 stycz. r. b. za N. 221 zawiadomił J. W. Generał-majora Kahanowa o Najwyższym poleceniu podziękowania za objaw wiernopoddańczych uczuć i życzeń mieszkańcom wszystkich stanów miasta Petrokowa.

(P. G. W.)

— Na zasadzie rozporządzenia wydziału medycznego w ministerstwie spraw wewnętrznych z d. 9 stycznia r. b. N. 225, rząd gubernijalny petrokowski zawiadamia: że wysokość składki ubezpieczenia od zarazy księgosuzu w gubernijach królestwa polskiego wynosić będzie na r. 1874 po kop. 10 od sztuki.

— Urząd pocztowy petrokowski zawiadamia: że następujące listy nie zostały wyprawione gdzie należy:

1. *Bez marek* z adresami: Ginsberg w Łodzi; Borowska w Warszawie; Fuks w Zawierciu; w Nowo-Radomsku; Ruśkiewicz w Opatowie; Kilman w Prusach; Wójt gminy Chęciny; Bauersirt w Myszkuwie; Lachociński w Głownie; Szancer w Warszawie; Zapalkiewicz w Częstochowie.

2. *Z markami używanymi* — z adresami: Filipowa w Archangielsku; Jakubowicz w Kemplu; Mękiewicz w Przysusze; Wiemski w Krzepicach; Ferdstejn w Zabkowie; Kwaśniewski w Chmielniku; Lubowski w Warszawie; Malinowska w Warcie; Matwiejew w Brześciu Litewskim; Such w Wrocławiu; Atens w Kolsdorf.

3. *Ze stemplem wyciętym z kopert rządowych pocztowych* pod adresami: Leszczyńska w Częstochowie; Bader w Krakowie; Markin w Skopinie; Werbel w Częstochowie; Karlarek w Tarnowie.

4. *Listy otwarte za granicę* pod adresami:

Szejnweksler w Mysłowicach; Rabiner w Tarnowie; Wodzyńska w Wieliczce; Szejnweksler w Mysłowicach; Szuldanfort w Krakowie.

5. *Za mało opłacone* (większej wagi) pod adresem: Krajslar w Sieradzu; Sąd policyi prostej w Błoniu; Tarło w Raciborzu.

6. *Z marką austryjacką* pod adresem: Lechowicz w Nowo-Radomsku.

7. *Bez wymienienia stacyi dokąd* pod adresami: Lipiński; — Kowalski.

Zalegają zaś listy do Petrokowa nadesłane z powodu niemożności wyszukania adresantów: z Tuły Michalski; z Nowo-Aleksandrowska Franekiewicz; z Pragi Korojew; z Władysławowa Bytomski; z Kłomnie Lewandowicz; z Łodzi Pandel; z Warszawy — Lewicki, Judkiewicz, Pezler, — Hincz, — Antoniewicz, Berk, Młynkowski; z Rokicin Szejnberg; z Zgierza Andrzejowski; z Wielunia Sokołowski; ze Słupcy Olejczak; z Wrocławia Goldberg; z Solca Kostromitinow; z Głuchowa Matner.

Zwrócone wreszcie listy stąd wysłane, z powodu że adresanci nie przebywają w miejscach wskazanych:

Sawicka w Warszawie, Jakub w Warszawie, Gąsowski w Skierniewicach; Wisocki w Wilnie; Krzyżanowski w Opatowie; Nowojęsław w Czernigowie; Sobierchański w Płocku; Czarska w Karlsbadzie; Potocki w Belchatowie; Bielski w Nowo-Radomsku; Semenow w Porzeczcu; Braumiller w Hamburgu; Lubowski w Bytomiu.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

✓ = W niedzielę d. 15 lutego w kościele po-pijarskim wykonano „Msze” Bordes’a, na ofertorium: „Głos duszy” Adolfa Adama, a na benedictus: „O Salutarius hostia”, Józefa Stefaniego.

— W dniach 15 16 i 17 b. m. odbywało się w kościele po-dominikańskim 40-godzinne nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, w czasie konkluzji celebrował ksiądz Narkiewicz wikaryjusz parafjalny, a kazanie wygłosił ksiądz wikaryjusz z Milejowa. W dniach tych bardzo wielu przystępowało do stołu pańskiego, a mnóstwo pobożnych zalegało świątynie.

W popielec zgromadziło się do wszystkich kościołów wiele osób — nabożeństwa passyjne odbywać się będą tak jak i w latach poprzednich.

W środy — w kościele po-bernardyńskim, w czwartki w kościele po-pijarskim, w piątki w po-dominikańskim, a w niedziele w kościele farnym.

— Otworzone zostały szkolki elementarne w następujących miejscowościach: katolicka we wsi Glinniku w pow. rawskim z funduszem 150 rs. rocznie; ewangelickie: w pow. brezińskim we wsi Ciosnach z fund. 120 rs., we wsi Wyknie z fund. 126 rs., we wsi Lipiankach z fund. 140 rs. 96 kop., i we wsi Stokach w pow. petrokowskim z fund. 160 rs.

— Przy szkole wyższej rzemieślniczej w Łodzi

WYCIECZKA DO HOLANDYI.

(ciąg dalszy).

Po za uniwersytetem znajdują się dwa zbiory w Leydzie europejskiego znaczenia, chcę mówić o zbiorach starożytności i muzeum Siebolda, które w jednym gmachu są pomieszczone.

Pierwsze (museum van Oudheden), składa się z 111 sali i zawiera przedmioty wysokiej wartości, szczególnie w rzeczach odnoszących się do dziejów, zwyczajów i obyczajów Egiptu. Przechodzi pod względem piękności i bogactwa sarkofagów, naczyni, płaskorzeźb, mumij i posągów, większość zbiorów dzisiejszych. Pomniki punickie i kosztowne ubrania starożytnych stanowią wyjątkowe bogactwo tego muzeum. Poświęcenie przynajmniej dni kilka na zwiedzenie szczegółów, których istnienie datuje się od 3000 lat — jest niezbędnym, — ja niestety rozporządzałem tylko dniem jednym, po ukończeniu którego prosiłem pana Boga, abym zapalenia mózgu nie dostał, nigdy bowiem jeszcze myślałem, że byłem narażonym na przyjęcie tyle pokarmu, który napróżno trawiłem. Nazajutrz zwiedziłem muzeum Siebolda, założone przez pułkownika tegoż nazwiska, rodem z Würzburga. Sławny ten przyrodnik był doktorem w Japonii przez lat ośm, wyborną więc miał sposobność studiować tamtejsze obyczaje, tak mało znane

w Europie i zebrać pewną systematyczną całość do cywilizacji japońskiej odnoszącą się. Wyobrażam sobie z jakim trudem Siebold owoce pracy swojej do Europy przewoził, a kiedy już to uczynił, niepodobna było myśleć, aby ktoś prywatnymi siłami nabyć je zdołał. Trzeba było wchodzić w umowy z państwami. Znalazła się tedy Holandya dosyć bogata, aby na swój użytek rzeczony muzeum zakupić. Jest to najbogatszy zbiór w Europie tego rodzaju, zawiera w sobie szczegóły dotyczące religii (między innymi ołtarz największy w Europie), sztuk, wiedzy, a mianowicie chirurgii, rzeczy do użytku w sferze oświaty japońskiej; są tam zabawki dziecięce, parasole, wachlarze, sztuczne meble książki i odzież, wreszcie modele domów pojedynczych i wiejskich mieszkań, słowem po wejściu jest się jak w innym świecie, który oddziaływa na zmysł wzroku i pamięć, chciałoby się wszystkiemu przypatrzeć i wszystko w umyśle zachować, a to niestety jest niepodobniem. W podróży jedyną wrażenia drugimi się zacierają, notatki są jedynym na to środkiem, aczkolwiek trudnym do wykonania, jeżeli ktoś mający czas obliczony, słyszy za sobą ciągły szept: *dalej — dalej*, — bo nie zdążył obejrzeć tego coś zamierzył. — I mnie ten głos wewnętrzny spokoju nie dał — wyjechałem tedy do Haarlemu.

Jak Bamberg warzywem, Erfurt jarzynami tak Haarlem kwiatami sławi się w Europie. Nie-

podobna przejść jedną ulicę, aby nie spotkać kilku wspaniałych składow, gdzie kwiaty najróżnorodniejszych barw i kształtów wabią oczy. Cebule i nasiona stanowią najpoważniejszą część handlu miejscowego, rozchodzą się stąd bowiem po całym świecie.

Przybyłem do Haarlemu w dzień wtorkowy, aby usłyszeć wielkie organy, koncert na których, dawany dwa razy na tydzień, ściągają znawców muzyki z Amsterdamu i z dalszych okolic. Organ ten zbudowany 1735 r. podobno są największe na stałym lądzie, aby mieć o tém pojęcie dość jest przywieść, że składają się z 4 klawiatur, 64 regestrów, 5000 piszczałek. Stanowią olbrzymi budynek zajmujący ścianę w jednym z największych kościołów holenderskich. U stóp organu postawiono grupę marmurową, która przedstawia poezję i muzykę religijną, składającą dzięki miastu za wybudowanie organów. Kiedy wszedłem do kościoła, widok instrumentu kolosalnego zaimponował mi, szkoda że otoczenie samo nie odpowiadało jego wspaniałości; kościół w którym się mieszczą organy, posiada wprawdzie kilka pomników, jak inżynierów Bruning’a i Konrada, którzy postawieniem tam zasłoniłi Holandya przed morskim huraganem, Bilderdijk’a nowoczesnego poety (zm. 1831 r.); — ma wspaniałe sklepienia wsparte na 28 filarach, nareszcie kazalnica sięgająca XV wieku nieopodal której znajduje się grób Coster’a, współzawodnika Guten-

MABELA VAUGHAN

PRZEZ MISS CUMMING

tłómaczona z angielskiego

przez S.....ską.

(ciąg dalszy)

Mabela widywała codziennie p. Dudley'a. Nowa książka, roślina nieznaną, ogłoszenie o wystawie znakomitych obrazów, odkrycie jakiego naukowego szczegółu, służyły za powód odwiedzin gentlemana, który umiał z niepospolitą zręcznością i taktem postawić się tak, iż nieodbycie potrzebnym był w każdym towarzystwie, gdzie się znajdowała Mabela.

Nietrudno będzie wyprowadzić z tego wniosku, że ten wzrastający wpływ, niemniej zwichnął zamiary Mabeli względem brata, jak i miłośniczo uczucia żywione przez chwilę. Dudley nie był człowiekiem, któryby narażał nieskazoną dotąd opinią o sobie, usiłując wstrzymać w upadku przyjaciela i Mabela tłómaczyła wkrótce oziębłość, jaka zajęła miejsce dawniej przyjaźni dla Henryka; przykład ten przerwał nawet jej starania pozabawiając wszelkiej nadziei o bracie, a obecność gentlemana koła jej niespokojności i cierpienia i rozpraszała obawę o przyszłość Henryka.

Jakikolwiek mając do tego powód, a może bez żadnego powodu, Dudley nie szczędził niczego, aby wzmocnić władzę swoją nad sercem i umysłem Mabeli, która też niebawem podzielała wszystkie jego upodobania i bez zastanowienia przyjmowała jego wyobrażenia i zasady.

On był zadowolony i ona szczęśliwa, a przynajmniej tak się jej zdawało. W rzeczywistości była to szczególna mieszanka wzruszeń niepewnych, pomieszania, upojenia, było to wzburzenie młodego serca, które nie znalazło jeszcze miejsca odpoczynku i które niestety, jak gołębia wypuszczona z korabia, długo szukać będzie musiała.

I to smutne szczęście, częstym podlegało zmianom. Dudley'owi jak wszystkim samolubom, brakło szlachetności, nawet w najtkliwszych uczuciach i zawsze więcej żądał niż sam dawał. Unikał starannie wyjawienia Mabeli miłości swojej, a mimo to, używając władzy, do jakiej nie nabył jeszcze prawa, nie wahał się zapanować zupełnie nad młodą osobą, posuwał się aż do ganienia jej czynności i jak to widzieliśmy do podejrywania jej postępków.

Prawda, że umiał z niezwykłym wdziękiem pokrywać wymagania pozorem pochlebiającego zajęcia i że jego pociągająca oryginalność wymawiała to, co w kim innym byłoby nieznośnym. Mabela wszakże z trudnością teraz poddawała się zmienności jego charakteru i na zimne obejście odpowiadała najczęściej wyniosłością, niemniej raniącą jak wymuszona oziębłość. Wtedy to w całej sile opanowywały ją smutek i znudzenie. Narzekania ciotki, która dotąd uskarżała się tylko na wymagania i niemile postępowanie Ludwiki, spadły teraz na inny przedmiot, nierównie drażliwszy, a dostarczony przez obłąkanie nieszczęśliwego Henryka. Pani Leroy z dniem każdym stawiała się więcej samolubną i zuchwałą w zaspakajaniu swoich upodobań. Jakaś surowa obojętność pokrywała wrażenia i myśli p. Vaughan'a, jego wyniosła postawa, dotąd zawsze wyprostowana, pochylona przed niedawnym czasem; jego twarz blada i zapadłe policzki, świadczyły o skutkach, jakie na nim wywarło zmartwienie. A biedny Henryk! gdzież on jest i co robi? Mabela nie śmiała myśleć o tym, gdyż wzrok niespokojny nieszczęśliwego młodzieńca, odwracający się aby nie spotkać wejrzenia dawnych znajomych; jego ręka wachająca się przed uściśnieniem ręki tych, co niegdys

przyjaciółmi jego byli i twarz, z której znikła prędko młodość i piękność, dowodziły smutnego jego upadku.

Te chwile samotnego rozmyślenia, wywołując w umyśle Mabeli, dolegliwe udęczenia, przywodziły jej jeszcze na myśl biedną dziewczynkę, która wpośród niedostatku i cierpienia, nauczyła się postępować ciasną ścieżką obowiązku, z męczeńskim bohaterstwem i cierpliwością świętej istoty. Niepodobna jej było zamknąć oczy na ten żywy przykład, wskazujący jej drogę do postępowania i zostać głuchą na głos przemawiający do jej serca. Fałszywe teoryje mogły zachwiać jej zasady, ale żadne wykrętne dowodzenie, nie było zdolne zaćmić nauki, jaka wypływała z postępowania Rosy.

Nie tyle nie uspakajało Mabeli jak odwiedziny u siostrzyczki Lidy. Czuli się wtedy pokonaną i wzmocnioną zarazem; odchodziła od niej nabrawszy trochę cierpliwości i poddania, z jakimś promykiem nadziei, jak rodzi wiara; wracała stamtąd, jeżeli nie z mocnym postanowieniem, to przynajmniej z pokorną chęcią naśladowania tej, która zapomniała o sobie bezustannie, aby zajmować się szczęściem i powodzeniem drugich.

Jednego dnia, przejeżdżając powozem ulicę, niezbyt odległą od mieszkania pani Hope, spostrzegła w oknie korzennego sklepu, nadzwyczajnej piękności owoce. Podczas zaś ostatniej bytności u Rosy zauważyła, że zapas pomarańcz, jakich dostarczała ciągle, wyczerpywać się zaczął i powzięła myśl, aby korzystając z bliskości, zawieźć chorąj owoców. Kazała stanąć, a Donald z zadziwieniem i pogardą patrzył na skromny sklepik, do którego weszła. Ale Mabela miała umysł więcej niepodległy, niż jej zarozumiały woźnica—i nie myślała wcale, że ubliża godności światowej damy, ukazanie się w tak mało wytwornym magazynie; wybrała już kilka pięknych gron winnych, kiedy dwaj chłopcy, stojący obok stołu, ściągnęli na siebie jej uwagę.

— Janku, mówił starszy, jeżeli zatoczysz tę pakę ostryg do Tattama na wybrzeże, zapłacę za ciebie wieczorem bilet do Bowery. Cóż ty na to mój stary? Daję dziś „Dyjabła między kuchcikami”, sławny Batlin będzie dyjabłem, aktor nad aktorami! No interes skończony, zgoda przyjacielu?

— Nie myślę ruszać twoich muszli, odpowiedział Janek, chłopiec krępy, baczysty i ospowaty, który mimo odrębnego wyrazu, jaki mu nadały grube wargi i zęby wystające, miał twarz poczciwą i otwartą, korzystnie do niego uprzedzającą.

— Więc odmawiasz? — odrzekł pierwszy, to przecież lepiej niż sprzedawać małym dzieciom lodowaty cukier twojej mamy! I rzucił pogardliwym wzrokiem na koszyk, na skórzanym pasku wiszący przez ramię Janka.

Ten widocznie upokorzony, zwrotem do zajęcia nieodpowiedniego jego wzrostowi, mocno się zaczerwienił i odparł głosem, w którym przebijala złość ze wstydem:

— Lepiej cukier sprzedawać komukolwiek, niż pracować dla ludzi, co obiecują zawsze a nigdy nie dotrzymują; pokończ dawne rachunki, nim zaciągniesz nowe.

— Jam ci nie niewinien, odpowiedział tamten.

— Ty, zawołał Janek, chciałem wiedzieć, co mi dałeś kiedyś mi kazał ciągnąć te dwie beczki ostryg z magazynu dobrodzieja aż do promu na Jersey? Piękny zrobiłem interes, prawda, widząc, żeś wyskoczył na statek z beczkami, a mnie zostawiłeś jak głupca, kłaniając się nisko? Ja tego nie zapomniałem, idź sobie, mówię ci.

— A czy mogłem zrobić inaczej? — odrzekł

starszy śmiejąc się na całe gardło z tego łotrskiego wybiegu, który w jego mniemaniu był doskonałym żartem; statek nie mógł czekać, a ja nie mogłem uwodzić kapitana. Ale słuchaj Janku, — dodał przekonująco, zatocz te ostrugi do Tattama, a jakem żyw zapłacę ci.

— Zapłać obie usługi, najpierw tamtą robotę, a potem drugą.

— Mam właśnie ten zamiar.

— Dość już twoich zamiarów, Bob, ja się tym nie skwituję; na ten raz musi być zapłata.

— Przysięgam ci, że będziesz miał twój bilet.

— I śrubkę?

— Ja tego nie obiecywałem.

— Owszem, śrubkę nie, co innego mruzczał Janek.

— No, będziesz ją miał, mój stary, zawołał Bob, uderzając go po ramieniu, otóż umowa zrobiona, Tomasz Bałtyn i śrubka, jeżeli idziesz zaraz w drogę. Paki będzie tu w mgnieniu oka, moje taczki są na rogu ulicy, poczekaj tu, a ja z niemi wrócę. — I Bob wybiegł bocznymi drzwiami.

— Co on ma dać temu chłopcu, jako zapłatę za jego trudy, co on przez to rozumie? — pytała Mabela kupeczyka, co jej usługiwał.

Ten podniósł głowę i ujrzał wejrzenie młodej lady, a schyliwszy się do urwania zębami sznurka, którym związywał paczkę, starał się ukryć uśmiech, przemykający mu po ustach; Mabela widząc, że się wacha, powtórzyła swoje pytanie.

— Co chciał rozumieć przez śrubkę pani? — powiedział, widząc poważną minę pytającej.

— Tak.

— Coś do wypicia — odrzekł młody człowiek.

A nie mogąc ukryć, ile go bawiła ciekawość Mabeli, objaśniał głośno, zbierając sprawunki młodej damy, aby je zanieść do powozu.

— Tak też myślałam, odrzekła Mabela ze smutkiem; a zbliżając się do Janka, który widząc, że na niego uważają, spoglądał na nią ukradkiem: „Nie pij” — powiedziała mu słodko, kładąc rękę na jego ramieniu dla dodania mocy swoim słowom.

Janek Hope, gdyż on to był, lubo Mabela ani przypuszczała tego, podniósł oczy; mocne na nim zrobiły wrażenie kosztowne ubranie, wspaniała postawa i wyrzuty, jakie wyczytał w twarzy tej, co do niego przemawiała; spuścił natychmiast głowę i kopnął stół nogą, z wyrazem upokorzenia i nieufności.

— Co jabym dała, aby przeszkodzić ci do picia? powiedziała Mabela po chwili milczenia.

Janek znów podniósł i spuścił zaraz oczy, pod błagającym, pełnym politowania wejrzeniem. Mabela wyjęła z woreczka złoty pieniądz i położyła go na stole; Janek patrzył nań pożądliwie, ale na ten raz nie śmiał spojrzeć na świetną dziewczę.

— Masz ochotę na ten pieniądz złoty? — zapytała.

— Mam więcej niż ochotę, odpowiedział Janek, ale...

— Ale co?

Wahał się przez chwilę, potem wyrzekł ostro:

— Nie chcę się sprzedawać, byłoby to podłością.

Mabela uderzona poczuciem honoru, napotkanem w prostaku, znięszała się nieco, a wreszcie wyrzekła.

— Czyż niema u was żadnej osoby, dla której chętniebyś wydał te pieniądze? Może masz matkę lub siostrę? Nie będzie podłością, kupić za to co takiego, co przyjemność im zrobi.

Nie wiedząc o tym, dotknęła czulej strony w sercu Janka; zapominając jakim uszanowaniem

